



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: OKOLICE BIAŁEGO SMOKA

Alinę Szpak poznałem jesienią 1970 r. we Wrocławiu podczas ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Jednego Aktora. Były to jeszcze te piękne czasy, kiedy w Polsce ludzie czuli do siebie sympatię, a na podobnych, jak wrocławskie imprezach kwitło życie towarzyskie: tworzyły się rozdyktowane „kółka” i koleżeńskie „paczki”; po całodziennych spektaklach (do późnych godzin nocnych), siadywano w pokojach hotelowych...

Alina była szczupłą blondynką o specyficznym, ciętym i inteligentnym rodzaju humoru; nosiła wielkie, okulary oraz, sięgający ziemi, czarny aksamitny płaszcz, który sama sobie uszyła, o czym mówiła nie bez pewnej dumy. Niedawno skończyły szkołę aktorską w Leningradzie, występowała na stałe w warszawskim „Ateneum”, zagrała pierwszą epizodyczną rolę w „Brzezynie” Andrzeja Wajdy. Na Festiwalu Teatrów Jednego Aktora przyjechała z przedstawieniem opartym na fragmentach „Ulissesa” Joyce’a. Przegadaliśmy - w gronie przyjaciół - długie godziny na temat kina Wajdy, na temat „Teatru Otwartego”... W następnym roku Szpakówna wystąpiła na ekranie w wajdowskim „Krajobrazie po bitwie”; po pewnym czasie związała się z krakowskim teatrem „STU”. W kilka lat później doszła mnie wieść, że wyszła za mąż i wyjechała z kraju...

O dalszych losach Aliny dowiedziałem się w związku z wejściem na nasze ekrany polsko-amerykańskiego filmu „Biały smok” wyprodukowanego przez Zespół Filmowy „Perspektywa” oraz firmę „Legend Productions” z Los Angeles. Reżyserowali: Jerzy Domaradzki i Janusz Morgenstern, scenariusz zaś napisał amerykański aktor i pisarz Robert C. Fleet, a jedną z głównych ról w „Białym smoku” zagrał sześciolatek Stephan Szpak-Fleet, syn Aliny...

Otóż w drugiej połowie lat siedemdziesiątych przyjechał do Wrocławia na festiwal „Teatru Otwartego” amerykański stypendysta, Robert C. Fleet, poznał tam Alinę Szpak (co wkrótce zaowocowało małżeństwem), ale zachwycił się także regionem Gór Stołowych, dokąd uczestników festiwalu zawieziono podczas jednej z wycieczek. Ten ostatni fakt miał później zaważyć na powstaniu scenariusza oglądanego obecnie przez nas filmu.

Ale najpierw polsko-amerykańskie małżeństwo osiedliło się w Nowym Jorku i próbowało żyć z aktorstwa. Dawalo to mierne skutki, bo w Stanach Zjednoczonych o

„przebicie się” w świecie teatru jest niezwykle trudno. Potem Fleetowe (może to był pomysł Aliny, bo nasze rodaczki są za granicą niezmordowane, jeśli chodzi o życiową inwencję) przenieśli się do Los Angeles, blisko Hollywoodu, z zamiarem zaczęcia z zupełnie „innej beczki”: postanowili zostać tzw. „niezależnymi producentami” filmowymi. To znaczy - przedsiębiorcami tworzącymi filmy „na własne ryzyko” w oparciu o kredyty bankowe czy też - uzyskane od prywatnych osób „sprzedającymi” je później znanym wytwórniom lub firmom dystrybucyjnym. Nie posiadali prawie ani centa, a paz tym niewiele się rozeznawali w tym businessie. Robert C. Fleet skończył więc najpierw zaocznie, roczny kurs analizy finansów i kredytów, Alina – na podobnym kursie – nauczyła się księgowości i posługiwania się komputerem. Równocześnie obje pisali wspólnie scenariusze do przyszłych swoich filmów, a Alina urodziła jeszcze syna – Stephana.

Zaczęli od krótkich dokumentów w technice „video”, firmowanych przez założone przez siebie przedsiębiorstwo „Legend Productions”. Nikt ich jednak nie znał i nikt nie chciał zaryzykować dla nich pieniędzy na film fabularny. Wreszcie udało im się namówić jednego ze starszych aktorów, George’a Randalla, by ten wyłożył 470 tysięcy dolarów na realizację kameralnego filmu – według scenariusza Roberta C. Fleeta – „Bracia z dzikiego lasu”. Była to historia przyjaźni chłopca i wilka w czasie samotnej wędrówki dziecka przez dzikie ostępy Gór Kalifornijskich; film z gatunku „rodziny” – dla widzów od lat siedmiu do siedemdziesięciu i zresztą w sposób „rodzinny” nakręcony: występował w nim czteroletni syn Fleetów oraz Alina Szpak-Fleet.

W dwa lata później firma „Legend Productions” mogła już wypłynąć na szersze wody: małżonkowie Fleet postanowili wyprodukować „Błękitnego smoka”. Ale ponieważ nie zdołaliby zgromadzić na tego rodzaju przedsięwzięcie odpowiedniej kwoty w dolarach, zaproponowali współpracę Polskim Zespołom Filmowym. Oni dawali scenariusz, taśmę negatywowa oraz płacili honoraria aktorom amerykańskim, my - mieliśmy zadbać o resztę.

Podobnie jak „Bracia z dzikiego lasu”, „Biały smok” jest filmem „rodzinnym”; utrzymaną w klimacie baśniowym opowieścią o przyjaźni małego chłopca (przybyłego wraz z ojcem, specjalistą od spraw ochrony przyrody, do umiejscowionej „gdzieś w Europie” górskiej krainy Karistan) i pięknej niewidomej dziewczyny, nad której bezpieczeństwem czuwa dobry smok, występujący na co dzień pod postacią dzikiego białego konia. Jest też wychowująca piękną Jewel, niedobra wróżka, Alta oraz jej przyjaciel Chińczyk Tai-Ching, którzy chcą zgładzić smoka, aby zyskać nieśmiertelność oraz strzeżone przez niego skarby. I jest również - niedobra amerykańska firma eksploatująca cenne minerały, która ma niecne zakusy na bogactwa naturalne Karistanu... Stąd baśń miesza się, co krok w „Białym smoku” z filmem przygodowym, a film przygodowy z sensacyjnym, co powoduje, że nie zawsze ekranowa opowieść „trzyma się kupy”. A także zdjęcia trickowe (tutaj - bardzo ważne)

grzeszą zbytnim prymitywizmem. Nie mówiąc już o samym smoku, przypominającym jakąś krzyżówkę... orła z ropuchą. Natomiast niewątpliwymi atutami filmu są - piękna przyroda Gór Stołowych, gdzie „Białego smoka” realizowano (tutaj, przypomnijmy, narodziła się przed laty „idea” tego filmu), doskonałe zdjęcia Ryszarda Lenczewskiego i niezwykle sympatyczna „aktorska osobowość” małego, jasnowłosego Stephen’a Szpak-Fleeta w roli Steve’a Martina. Poza nim grają jeszcze m. in.: Christopher Lloyd, znany u nas z roli profesora-wynalazcy w „Powrocie do przyszłości” Roberta Zemeckisa (Jim Martin, ojciec Steve’a), kruczowłosa Dee Wallace Stone (Alta) oraz złotowłosa Allison Balson (Jewel). Wśród polskich wykonawców wyróżnia się przede wszystkim Kazimierz Kaczor, kreujący postać superintendenta.

W sumie film, na który warto się wybrać i to wraz z dzieckiem, które szczególnie potrafi docenić urok „Białego smoka”. A potem może zadumać się przez chwilę nad tym, że ktoś tam, żyjący w zupełnie innym świecie, u podnóża dalekich Gór Kalifornijskich wciąż nie potrafi zapomnieć o pejzażu naszych polskich Gór Stołowych.

Pierwodruk: „Kamena”, 1987, nr 19, s. 5.